Rozmaitości

Dnia 30. Października N^er. 44. 1829 roku.

Bracia bliźnięta.

(Dokończenie.)

Siedmdziesiąt dni minęło od téj okropnéj chwili. Sadok, wiekiem i smutkiem pochylony, oczekiwał śmierci; ale Neftalego troskliwość i czuła pieczołowitość Racheli pokrzepiały go i odświeżały więdniejące życie staca. Abdyjasz nie opuszczał go nigdy i rozmawiał z nim o Eliezerze, którego obadwa synem nazywali. Neftali, który zupełnie zposępniał i zdziczał, lękał się towarzystwa Racheli, nie śmiejąc jednak sobie tego wyznać; po całych dniach przesiadywał samotnie u stóp figowego drzewa. Tu go zastawał wschód słońca, tu zdawał się mniéj cierpiéć, i bliższym być tego, którego opłakiwał straty.

Tymczasem minęła żałoba Racheli, prawem przepisana. Stary Sadok, jako przestrzegacz religijnych przykazań Mojżesza, rzecze natenczas do Neftalego w obecności Abdyjasza i jego córki: »Synu mój, znasz dobrze prawa Hebrajczyków. Nakazują one, ażeby brat wdowę po bracie zaślubiał. Imię Eliezera niechaj niezaginie w Izraelu; w dzieciach twoich niechaj na nowo odżyje. Przy tych słowach czuje Neftali niepojętą radość, i wraz sobie gorzkie czyni wyrzuty. »O mój ojcze!« mówi »już od dawna kocham ja Rachel, i gdy prawu posłusznym się staję, spełniają się razem najsłodsze moje życzenia. Lecz Eliezer nie żyje, i jakże szczęśliwym być mogę? Przebacz mi, droga Rachel, ten wyraz mojéj czułosci; przebacz mi także, jeżeli zaraz po dopełnioném połączeniu się naszém, najgłębszéj samotności oddać się zapragnę, ażeby żywić boleść wieczystéj mojéj żałoby.« »Synu mój kochany« przerywa mu Sadok »już ja uprzedziłem życzenia twoje. Oznajmiłem już starszym z pokolenia, że świętą kadzielnicę i moję kapłańską szatę złożę na powrót w ich ręce. Drżące moje ramię nie jest już w stanie święte spełniać ofiary; mój duch, osłabiony wiekiem, nie zdoła już więcéj wznosić godnie pochwalne pienia na cześć Przedwiecznego. Starsi śród ludu chcieli obrać ciebie; lecz ja imieniem twoim nieprzyjąłem ich chęci, czytałem bowiem w duszy twojéj potrzebę samotności. Tak, Neftali, usuniemy się w samotność, schronimy się przed światem. Nieszczęśliwym pomiędzy sobą najlepiéj. Abdyjasz, twoja żona i twój stary ojciec, i kochać cię i z tobą płakać będziemy.«

Rzekłszy to, bierze rękę Racheli i łączy z ręką Neftalego, oświadcza, iż według przepisów potomstwo z tego małżeństwa posiędzie wszełkie prawa i imię Eliezera, i wznosi modły do Boga, aby pobłogosławił temu nowemu związkowi, który powtórnie czyni go ojcem Racheli. Nowożeńcy ledwie śmieją na siebie poglądać; z oczu ich przemawia razem boleść; pobożność i lękliwa miłość.

Od téj chwili, Sadok, Abdyjasz, Neftali i Rachel, prowadzili życie zupełnie

odosobnione od świata. Abdyjasz, który z przedaży swojego domu i trzody powiększył posiadłość Sadoka, zaszczepił na niéj winną latorośl i oliwne drzewa. Pole to nie tylko obficie wyżywiało rodzinę, ale pozwalało prócz tego nieść pomoc potrzebnym. Ubodzy byli jedynémi śród ludzi, o których niezapomnieli. Neftali ze wschodem słońca wychodził na pole, uprawiał je i zasiewał zbożem, lub latorośl obrzynał, lub czyścił oliwne drzewa. Gdy południowe słońce doskwierało upałem, wracał, okryty znojem, do spokojnéj chaty. Już go wyprzedziła Rachel, a całém jéj pokrzepieniem była troskliwa około męża staranność. Z wypogodzonym umysłem pożywali swoję prostą strawę. I znowu praca wywoływała ich w pole; a gdy słońce chyliło się za odległe góry, Rachel z małżonkiem odbywała pielgrzymkę do figowego drzewa, gdzie Eliezerowi skromny z darni wystawili pomnik. Oboje uklękali przed nim w cichém rozpamiętywaniu, lub jeżeli przemówiło które, było to tylko o Eliezerze, ażeby sobie jego słowa, jego czyny, jego cnoty na pamięci przywodzić; nigdy to miejsce żałoby innéj nie słyszało rozmowy.

Tak im upływały i dni i miesiące. Dwanaście razy odnowił się księżyc, gdy Rachel syna powiła. Dano mu imię Eliezer. Nigdy ujmująca lubość i władze umysłu nierozwijały się rychléj, jak w tém dziecku. Dobry Sadok niemogł się nigdy rozłączyć z chłopczyną, i został poźniéj jego nauczycielem. W młodém jego sercu zaszczepił wcześnie przykazania Boskie. Wkrótce młody Eliezer umiał wszystkie opowiadać cuda, które Pan przez Mojżesza czynił, aby lud swój z egypskiéj wybawić niewoli. Bystrością umysłu i wiadomościami zachwycał matkę i obudwóch dziadów; a gdy Neftali po dziennéj pracy do domu powracał, a mały Eliezer, na łonie czcigodnego starca, opowiadał o Józefie, jak był przez swoich braci sprzedany i jak im przebaczył, jakże słodkie uczucie przejmowała jego duszę! Dobry zaś Sadok czuł roskosz starego Jakóba, gdy go pocieszono wiadomością o Benjamina życiu; mocniéj natenczas przyciskał małego Eliezera do swojego serca, a Neftali, poglądając przytém na drogą Rachel, nigdy łez nie był w stanie wstrzymać, ile razy dziecko powtórzyło imię nieodżałowanego brata.

Już Eliezer dziewięć lat liczył, i już niekiedy wolno mu było wychodzić samemu. Miał on swój łuk i swoje strzały. Żywy i zręczny, jak ojciec, ścigał wzdłuż przepaści rybitwy i drapieżne ptactwo. Wkrótce i na wodę się odważał, na szczyty gór się wdziérał i śledził młode jelonki. Racheli i Sadokowi niepodobały się te samotne wędrówki; ale Neftali był więcéj pobłażający, i z uśmiechem poklaskiwał Eliezera śmiałości. Największą sprawiało mu radość, gdy widział własną odwagę i siłę odziedziczoną przez syna, a dziecko, tém pobłażaniem zachęcane, oddawało się z zapałem swojéj myśliwskiéj skłonności. Skłonność ta wzmogła się w krótkim czasie mocno. Każdego dnia, zaledwie od spólnego powstano obiadu, już Eliezer chwyta swój łuczek i strzały, i wysuwa się spiesznie, aby niepowrócić aż wieczór. Zwykle przynosi lub dzikie gołębie, lub świéżo uzbierane daktele. Owoce oddaje matce, ptactwo ukochanemu dziadkowi. Matka i dziadek dziwią się i niemogą pojąć, że syn ich, jeszcze tak słaby, już szczyty drzew zwiedza. Przyganiają mu, że się na niebezpieczeństwo naraża, że się od nich bez towarzysza tak daleko w ustronie zapuszcza. Lecz Eliezer umiał wszelką odjąć im obawę, a przez serdeczne pieszczoty udawało mu się, utrzymać się przy swojéj młodocianéj wolności.

Pewnego razu, mimo zwyczaju, wyszedł bardzo wcześnie; już godzina wieczornéj modlitwy minęła, a on nie powrócił jeszcze. Wszystkich ogarnęła niespokojność, Rachel zalała się łzami, Neftali szukał go dokoła przepaści. I Rachel pobiegła nad brzeg potoku; w tém, gdy utrudzona usiadła na chwilę nad figowym drzewem, chłopczyna wprost na nią wybiega. Twarz jego pokrywała bladość, oczy jego były łzami zalane. »Cóż ci to jest, mój synu?« zawołała przelękniona Rachel.

»Ach!« odzywa się chłopczyna, »smutek mój zdradza tajemnicę, którą poprzysiągłem nikomu nieodkryć. Tobie jednéj ją odkryję, bo przekonany jestem, że ty ją, kochana matko zachowasz, i dasz pomoc mojemu przyjacielowi.« Rachel zdumiewa się nad tą niespodzianą mową, przyrzeka jednak ulubieńcowi swojemu spełnić jego prośbę, ociéra pieszczotliwie łzy jego i słucha go ciekawie. »Dowiész się teraz przyczyny« mówi Eliezer »dla któréj tak często oddalałem się od ciebie. i pewny jestem, że mi przebaczysz. Było to przeszłego miesiąca, gdy piérwszy raz poważyłem się spuścić do téj przepaści. Dostałem się na brzég przeciwny, i ujrzałem siedzącego pod skałą człowieka, okrytego łachmanami. Włosy zakrywały jego czoło, a długa broda spadała na wpół obnażone piersi. Zdawał się być chory i wycieńczony na siłach. Widok jego nieprzeraził mnie wcale, i owszem wyraz cierpienia w jego twarzy pociągał mnie ku niemu. Miałem przy sobie kilka owoców; te mu dałem. Pojrzał na mnie z rozczuleniem i rzekł: »Mój synu, ja wprawdzie niepotrzebuję twoich dobrodziejstw, pragnę jednak z duszy poznać dobroczyńcę. Jakże się zowiesz, mój synu, i któż są ci szczęśliwi rodzice, których wszechmocny takiemi pobłogosławił dziéćmi?« Imię moje Eliezer, odpowiedziałem; szanowny Sadok, stary Arcykapłan Izraelu, jest moim dziadem, moja matka nazywa się Rachel, a moj ojciec Neftali. Ja sam lubię i szanuję ubogich, i słucham, co mi nakazują rodzice. Ledwie to powiedziałem, gdy ten człowiek spiesznie się zrywa, bierze mnie w swoje ramiona i gwałtownie do serca przyciska. Nic nie mówił, ale westchnął głęboko, a ja uczułem po licach moich łzy jego. Nareszcie przemówił: »Niech cię to nie dziwi, iż cię tak czule przyjmuję. Szanownemu Sadokowi winienem moje życie, i wnuka jego niemogę bez poruszenia oglądać. Ja pochwyciłem jego rękę, i rzekłem: Pójdź za mną, ja cię do Sadoka zaprowadzę. On zawsze się cieszy, gdy mu ubogich sprowadzam. »Nie, odezwał się na to ten biedny, i spuścił oczy ku ziemi — ja za mimowolną zbrodnię jestem z Silo wygnany, i zginąłbym niechybnie, gdybym się tam zjawił. Widzisz, mój synu, jak wielkie jest moje zaufanie ku tobie, kiedy ci życie moje powierzam. Gdybyś był tak niebaczny i odkrył moje tajemne ne téj górze schronienie, przemocą ztądby mnie wzięli i oddali pod najstrászliwsze katownie. Zadrzałem na te słowa. Przyrzekłem mu, wiernie dochować jego tajemnicy, i tylko wieczorem do niego przychodzić. Nazajutrz przyszedłem znowu, a on czekał już na mnie na tém samém miejscu. Ufając przyrzeczeniu mojemu, zaprowadził mnie niedaleko od tego miejsca do samotnego swojego mieszkania, ukrytéj między skałami jaskini. Nic tam nie widziałem, prócz kilku gałęzi z drzewa daktélowego; daktéle były jego pożywieniem, liść jego posłaniem. »Oto widzisz mój domek« rzekł do mnie; »wiem ja o tém dobrze, mój synu, że tu dla ciebie nic powabnego nie ma; ale mnie uszczęśliwisz bardzo, jeżeli czasem zechcesz mnie odwiédzić. Uganiałem się aż do wieczora po górach, ażeby dostać parę żywych gołąbków. Wiem, iż masz upodobanie w tych ptakach; chęć zrobienia ci przyjemność dodała mi siły.« Z temi słowy dał mi dwa dzikie gołębie w klatce z trzciny uplecionéj; to były, moja matko, te piérwsze, które ci przyniosłem. Wszystkie dary, które ci kiedykolwiek znosiłem, niepochodziły odemnie. Ten dobry człowiek zawsze mną się tylko zajmował, gdy nie byłem przy nim. Zastawiał sidła na dzikie gołębie i o najpiękniejsze starał się owoce. Z temi darami w ręku oczekiwał mnie zawsze na wchodzie do swego mieszkania. Radość, jaką mi te dary sprawiały, najgłębsze na nim czyniła wrażenie. Sciskał mnie, obok siebie sadzał, lub na kolanach trzymał, i gdy długo, długo na mnie się napatrzył, o różnych rozmawiał ze mną rzeczach. Mówił o tobie, kochana matko, o moim ojcu i dziadku. Z szczérym, serdecznym udziałem wspominał o szczęściu moich rodziców, a ja często musiałem mu powtarzać, coś ty kiedy mówiła. Nigdy nie-

znalazłem tkliwszego i takiéj dobroci przyjaciela, i mawiałem do siebie: gdy ja jestem jedyny na świecie, który go pocieszać może, wezmę to sobie za święty obowiązek, ile w mocy mojéj najczęściéj go odwiédzać.«

»Dziś odwiedziłem go bardzo wcześnie« mówił Eliezer daléj »gdyż wczoraj opuściłem go słabego. Wziąłem potajemnie cokolwiek mléka ze sobą, sądząc, że go to posili. Lecz ach, kochana matko, jakże od wczora pogorszyła się jego słabość! Zastałem go na jego nędzném łożu. Przyjął mléko, ścisnął mnie za rękę i serdecznie mi podziękował; ale ja poznawałem to dobrze, jak się przymuszał, aby ukryć swoje cierpienia, i zaraz sobie postanowiłem, nieopuszczać go więcéj. Byłbym dotąd jeszcze przy nim, gdybym był na myśl nie przyszedł, że ty, kochana matko, nieodmówisz mu swojéj pomocy. Ach pójdź - spiesz się, jeszcze mu życie może uratować zdołasz.«

Tak mówił Eliezer: Rachel uściskała go z najwyższém rozrzewnieniem. »Drogie, kochane dziécię« rzekła do niego »jakże dobre, jak podzielające masz serce! Jakże ja czuję to szczęście, że twoją matką jestem! Tak, mój synu, pójdę za tobą; spieszmy, ąby ani chwili nie stracić.« Wstaje i biegnie do domu. Wrócił własnie i Neftali, długo nadaremnie za synem szukając. Rachel opowiada mu w krótkości, co właśnie słyszała. Neftali chce jéj towarzyszyć do samotnéj jaskini. Bierze z sobą oliwy i wina; Rachel opatruje się w inne środki ratunku; przez Eliezera prowadzeni, spieszą do tajemniczego miejsca.

Eliezer naléga na rodziców, aby podwajali swe kroki. Przy wchodzie do jaskini prosi ich chłopczyna, aby się zatrzymali cokolwiek. Wszedł sam jeden i mówi do pustelnika, leżącego na łożu cierpienia: »Odkryłem twoję tajemnicę, w nadziei, iż ci pomocnym być mogę. Lecz uspokój się, dobry człowieku, to tylko ojciec i matka moja, których do ciebie prowadzę.« »Co mówisz, mój synu?« zawołał umiérający i na wpół z łoża się podnosi. »Jako? Neftali i Rachel! ichżeto mam jeszcze oglądać. O Boże dobroci! zmocniéj siły moje!«..... Na te słowa Neftali straszliwy krzyk wydaje; poznał głos, wpada do jaskini i rzuca się w objęcie najdroższego brata: To on! to Eliezer!« Rachel widzi i poznaje swojego piérwszego małżonka; niebędąc w stanie ani słowa wyrzéc, pada w gwałtownem wzruszeniu przy Neftalego boku, którego głowa na piersi braterskiéj spoczywa. Chłopiec patrzy na to z podziwieniem i ze łzami w oczach; umiérający Eliezer, objąwszy Neftalego swojém ramieniem, podaje rękę Racheli i prosi chłopca, ażeby nie płakał. Gdy po tém gwałtownem wzruszeniu do zmysłów poczęli przychodzić, poglądali tylko w wymownem milczeniu na siebie, nie będąc w stanie ani słowa przemówić. Eliezer naprzód głos odzyskał; oparł się na swoim bracie, i w te odezwał się słowa:

»Neftali, skąpo jest mój czas wymierzony, zostaw mi te ostatnie chwile, w których jeszcze bratem zwać cię mogę. Nie mieszaj mi téj świętéj radości, którą na twój widok czuję. Niech cię uspokoi to zapewnienie moje, że szczęśliwszy i spokojniéjszy umiéram, niż żyłem. W dniu mojego połączenia się z Rachelą, widziałem, jak jéj oddawałeś zasłonę, którą na twoich piérsiach nosiłeś. Twoje przy tém wyrzeczone słowa, odkryły mi, drogi mój bracie, co w przedsięwzięciu miałeś. Prędkiém mojém postanowieniem chciałem zniszczyć twoje. Staraniem więc mojem było, szaty moje zanurzyć w błocie i piasku, ażeby nikt o mojéj śmierci powątpiéwać nie mógł, i ażebyś ty, według prawa, został mężem wdowéj. Rzekłem do siebie: Brat mój będzie wpółowie przynajmniéj szczęśliwy, a ja czuję w sobie odwagę do życia. Bez myśli, bez zamiaru, puściłem się w drogę, porzuciłem Kanaan i dostałem się do krainy Emmath. Spodziéwałem się zapomnieć Rachel; daremna nadzieja! Niepodobna mi było, żyć bez Racheli, żyć bez ciebie, bracie. Znajdowałem się wprawdzie na świecie, ale tak samotny, tak opuszczony, jak zapomniane grono po ukończonem winobraniu. Po dziewięciu leciech nieszczęścia, które mi ani śmierci

ani tego nieprzyniosły zapomnienia, którego pragnąłem, nogi moje mimowolnie nazad do Silo mnie przywlekły. Odtąd przebywałem na tych górach. Tu się ukrywałem we dnie, w nocy błąkałem się około waszego mieszkania. Lękałem się być dostrzeżonym, a jednak najmocniéj pragnąłem was widziéć. W reszcie jednego wieczora, gdym siedział na skale, która się wznosi naprzeciw figowego drzewa, ujrzałem i poznałem ciebie, mój bracie, jak Rachel prowadziłeś za rękę. Musiałem się ująć skały, ażeby się z niéj nie rzucić i niepospieszyć do was. Widziałem, jak przed jakimś grobowcem z darni pouklękaliście oboje, jak łzy wasze ten pomnik skrapiały, i zdawało mi się śród waszych westchnień słyszeć Eliezera imię. Ach, mój bracie, ach małżonko moja! jedna ta chwila zapłaciła mi dziewięć lat niewypowiedzianego nieszczęścia. Jeszcze mnie zawsze kochają, zawołałem, i odtąd nieczułem się nieszczęśliwym więcéj. Od téj chwili postanowiłem także, tu pozostać. Szukałem i znalazłem tę jaskinię. Owoce z drzew daktelowych żywiły mnie, wodą z przepaści zaspokajałem pragnienie. Widywałem was każdego wieczora, i czegoż mi niedostawało jeszcze? Wyrzucałem sobie łzy wasze, jednak one najsłodszą sprawiały mi roskosz; pragnąłem, abyście pocieszonymi byli, ale czułem razem, że natenczas znowu byłbym nieszczęśliwy. Wkrótce potém obdarzyło mnie niebo nowém jeszcze szczęściem. Napotkałem waszego syna, którego to darami, to moją czułą troskliwością, to moją przyjaźnią przywiązałem do siebie. O, jakże słodkie chwile w jego towarzystwie przeżyłem! jakież uczucia przepełniały duszę moję, kiedy go na mojém łonie trzymając, przypatrywałem mu się w milczeniu; mówiłem sam do siebie: Patrz, to jest ich dziécię? W nim widzisz żyjących brata i małżonkę twoję! Przyciskałem go do mego serca, i wyobrażałem sobie, że was przyciskam oboje. To słodkie szczęście upłynęło dla mnie, jak jedna chwila pięknego poranku. Teraz chętnie umrę, mój bracie! Szanujmy wyroki Przedwiecznego! Radość, iż ciebie raz jeszcze oglądać mogę, jakże chętnie życiem mojem opłacam — i nie jest ona drogo opłacona. Ach, gdybym jeszcze mojego cnotliwego, dobrego ojca mógł do serca przycisnąć! Powiedzcie mu, o powiedzcie mu..... lecz nie, lepiéj, gdy mu zataicie śmierć moję; nieodnawiajcie ran bolesnych, ażeby powtórnie nieopłakiwał syna, którego dawno opłakał. Przybliż się do mnie, Neftali, i ty, Rachel, i ty, mój drogi Eliezerze, moje dziécie, mój synu, mój przyjacielu ostatni! Przybliżcie się wszyscy, i podajcie mi wasze ręce, ażebym je mógł na mojém sercu połączyć. Ach, już ledwie bije! ale przecież was kocha!..... Bóg niech będzie z wami!" Umiéram — on was pocieszy; bądźcie szczęśliwi i niezapominajcie o mnie!«

O drzewach i owocach zwanych we Włoszech Agrumi.

(z *Niemieckiego.*)

(Dokończenie.)

Niemały być musi dla ogrodników przedających Agrumny zarobek! chociaż poniekąd do ich pielęgnowania swych rąk dokładać muszą, jednakże w téj pracy sama natura najdzielniéj dopomaga. Same tylko zwyczajne limony które w Niemczech cytrynami nazywają, gdy ma śnieg lub mróz nastąpić, słomianémi matami okrywać się zwykły. Zwyczajne zaś pomarańcze rosną w ogrodach prosto z ziemi, niektóre tylko rzadkie rodzaje limon, pomarańcz i cedrat w naczyniach ziemnych utrzymują się i wielkiéj około siebie wymagają pilności. Rzecz godna uwagi, że jak pospolite cytryny i pomarańcze, wielkie zimno i śniegi w Rzymie wytrzymywać mogą, tak tylko w miejscach posępnych i niewystawionych na słońce hodowanie ich udaje się: liście zieloności, owoce zaś swego koloru, będąc pod śniegiem, bynajmniéj nietracą, jeżeli tylko w przyzwoitém miéjscu były z naczyniem ustawione, gdy przeciwnie drzewa tychże samych gatunków wydane na słońce obumierają dostając choroby, któréj oznaką jest gałęzi i liści zupełna zczerniałość.

Nigdzie nie są lepsze i przyzwoiciéj urządzone pomarańczarnie jak w Rzymie. Te które się od innych dobrocią odznaczają są następujące: Najpiérwsza Xięcia Borghese w wiosce od tegoż imienia przed *Porta del popolo*, założona od Xięcia Antoniego Borghese miłośnika i wielkiego znawcy ogrodnictwa, innym dotąd za wzor służyć mogąca; sprowadzone do niéj więcéj nad siedemdziesiąt rozmaitych gatunków limon, cedrat i pomarańcz które za najwyborniéjsze uznane zostały; z téj oranżeryi frukta na najpiérwsze stoły w Rzymie się używają, sam nawet *Trutarollo del Papa* który się zatrudnia dostarczeniem najprzedniéjszych owoców na stoł papiezki i kardynałów, nie z innéj jak z téj pomarańczarni je nabywa. Inne w swéj dobroci najbliżéj przystępujące są te: Pomarańczarnia w ogrodzie około pałacu rezydencyjnego papiezkiego w Monte Cevallo, takoż Dominikanów na Kwirynacie, w ogrodach Corfini, Aldobrandini i innych. Mniéjszych zaś liczba jest niezliczona, gdyż niema żadnego ogrodu w Rzymie któryby témi zielonémi i korzystnémi niezdobił się drzewami zdającémi się być wieczną wiosną nawet podczas najsroższéj zimy okrytémi.

Im daléj od Rzymu w głąb Włoch się zapuścimy, tem piękniéjsze jeszcze postrzegamy Agrumy. Przejeżdzającego około Fondi małego miasteczka włoskiego najpiérwéj uderza obszerne, około dwadzieścia cztéry morgów, pole zasadzone pomarańczami i limonami, które nie w wazonach już i innych naczyniach lecz jak u nas jabłka albo gruszki w zakątku owéj doliny, na gruncie się hodują. Tu drzewo około drzewa się ociera, a przez gęsto powikłane wzajemnie gałęzie i liście, promień światła ledwo przedrzéć się zdoła. Tu dojrzewają jedne po drugich owoce, a rozkwitających kwiatów rozszerza się najprzyjemniéjszy zapach dla każdego przyjaciela tak szczęśliwéj ziemi.

W samym Neapolu ani oranżeryj, ani ogrodów zakładanych i drzew zasadzanych jak w Rzymie, niewidać, chociaż na palmach, pinijach i cyprysach niezbywa; każdego to słusznie zadziwia, lecz to podziwienie ustaje skoro się dowié i własnémi przekona oczyma, że nie ma potrzeby w tém mieście jako i w wyższych Włoszech, takowe drzewa w ogrodach starannie pielęgnować. Niskie i przyjemne około morza okolice Kalabryi, mają wielkie rozległości ziemi, na których drzewa cytrynowe, limonowe i pomarańczowe bez liczby rosną, a z tych okolic tak obfitych w owoce, Neapol dla potrzeb swoich je sprowadza. Daléj o sześć mil od Neapolu zaczynają się pola, na których natura wieczną święci wiosnę, i można powiedzieć kto téj granicy Włoch niezwiedził, ten onéj wdzięków sobie nie wyobrazi.

Okolice Castell a Mare, Cava, Anulfi szczególnie około Sorrento i Salerno równają się czarodziéjskim ogrodom, gdzie romantyczny Tasso sam jeden tylko mieszkając, mógł wyobrażenia do swego czerpać Raju. Tu pasmo gór Minerwy, teraz *Ponta delle Campanelle* nazywają; przedziela ciasninę Neapolitańską od ciasniny Salerny; na tym tu miéjscu przyrodzenie z obu stron gór owych hojnie swe powaby rozlało. Niewidać tu ogrodów ani pol zasadzonych, lecz naturalne tylko pomarańczarnie i cytrynowe lasy które od Nerano do Majuri, od Ponta d'Orfo do Salerno okrywają gór spadzistość i znieliczonych wybrzeżów wspaniale ku szczytom onych się wznoszą.

Nigdy niezapomnę tego miéjsca gdzie w czasie zimy znajdowałem się. Dnia 20. Stycznia podczas pogodnego poranku wyjechałem do Sorrento. Łagodność powietrza około godziny 8 była taka, jaka u nas doświadcza się w dniach Czerwcowych. Około południa nastąpił upał, zwyczajny dniom u nas letnim spokojnym i nieparnym, nakoniec w moim powozie stanąłem około morza, gdzie dojrzałość Agrumi, a szczególnie pomarańcz i oliwek wielkie mnóstwo ludzi z tego pobrzeża zwabiła, wszędzie obijały się o me uszy przyjemne śpiewy, wszędzie postrzegałem pracowite zajęcie się, głos tylko ludzki przerywał świętą przyrodzenia cichość; ptaki

dla zbyt wielkiego upału były spokojne, a fale morskie szumiały mile, miotając swe pieniste bałwany o skaliste brzegi. Nakoniec zapuściłem się wgłąb pomarańczowego gaju, gdzie postrzegłem mnóstwo pracujących, w tym miéjscu zwrócił moję uwagę kawał ziemi zarosły dzikim rozmarynem i lawendą gdzie oraz ujrzałem także mnogość cytryn i pomarańcz. Najwspanialszy i najwygodniejszy odpoczynek, którego kiedykolwiek kto z podróżujących pragnie, tam znajdzie w cieniu drzew najprzyjemniéjszą wonią oddychających — samo powietrze przez kwiaty i owoce najwdzięczniéjszą napawa go atmosferą — zdaje się jakby się we śnie błąkał, albo też na drugi świat był przeniesiony, szczególniéj wtenczas gdy przy tych myślach dzień i porę roku z północną porówna strefą, wszystkie uczucia uspione północy tam się budzą i poźniéj jakby wrażenia jakie pozostałe po śnie najprzyjemniéjszym okazują się.

Zbiór owoców znajduje znaczny odbyt w Neapolu, dokąd w małych okrętach przywozone bywają, i tam albo na miéjscu się spożywają, albo zachowują w piwnicach, gdzie długo bez zepsucia mogą się konserwować, jeżeli tylko w nadto poźnéj dojrzałości zbiéranémi niebyły.

W téj części Włoch tak są smaczne i pełne przyjemnego zapachu, że ich ponętom oprzeć się niemożna. Lecz jakże łatwo przychodzi tam spragnioną chęć zaspokoić. Od miesiąca Grudnia do Marca, można za parę krajcarów dostać dwie piękne i wielkie pomarańcze szczególnieszéj dobroci i smaku, w innych miesiącach roku są nieco droższe.

Z tego łatwo można wnosić że w lasach Agrumów które prawie po wszystkich okolicach są rozrzucone i swoich właścicieli albo dzierżawców mają, praca około pielęgnowania każdego w szczególności drzewa, niemoże być podejmowana, i ledwo tyle tam starania pojedyńczy szczep wymaga, ile podejmujemy około naszych drzew owocowych na gruncie rosnących; żyżna ziemia i sprzyjające powietrze wszystko tam zastępuje. Jak w téj okolicy tak równie i w Kalabryi Torencie, Otranto i t. d. wszędzie można razem z Homerem o tych pięknych drzewach powiedzieć: »Bez pracy rolnika i ogrodnika się wznoszą« Lasy Agrumów, kasztanów, oliwek i pola winne zaspakajają najgłówniéjsze Kalabryjanów potrzeby.

Józef Olszewski.

Wiérsz w imionniku

do —— ——ckiej.

Już blisko roku jak nędzą goniony,
 Chcąc mieć przytułek na téj smutnéj ziémi,
Zaszedłem tutaj, gdzie do cię zbliżony
 Poznałem ciebie wraz z wdziękami twémi.
Ach! odtąd miłość przez dotkliwe razy
 Okrywa serce najgrubszą żałobą,
Bo dusza moja mimo twéj odrazy
 Kocha i wszędzie widzi cię przed sobą.
Echa samotne, gdzie bory, gdzie skały,
 Gdzie ciężki smutek ma swoje mieszkanie,
Licznym odgłosem nie raz powtarzały
 Twe drogie imię żal i narzekanie.
Lecz żadna dusza tych żalów nie czuje,
 Nikt nie uważa na moję zgryzotę,
A Bóg to widzi lecz się nie lituje,
 I on na chwilę opuścił siérotę.
Wyschła pierś moja od westchnień daremnych
 Anioł pociechy nie da się oglądać,
Nadzieja znikła w swych wdziękach przyjemnych,
  Któréj mi nie wolno żądać. —
Już więc poznałem te straszne wyroki,
 Przez które los mój nigdy się nie zmieni;
Miota mną rospacz i smutek głęboki,
 Jak wicher listkiem porwanym w jesieni
Ogrom nieszczęścia codzień większy pada
 Na polubieńca zawziętéj niedoli;
Każdy dzień bliższą zgubę zapowiada
 Bo nawet zdrowie ubywa powoli.
Nie znany, wzgardzon, od ludzi wypchnięty,
 Prześladowany najdzikszym sposobem,
Wiem że mą stratą nikt nie będzie tknięty,
 Że nikt nie westchnie nad siéroty grobem.—
Luba! już wkrótce przyjdzie może skutek
 Tych smutnych przeczuć, które dusza płodzi;
Może śmierć rychła skończy żal i smutek,
 I wszystkie klęski aż w grobie nagrodzi.
Pozwól więc pozwol, nim się to uiści
 Mym drżącym ustom uczynić wyznanie:
Że chociaż żadnéj nie masz ztąd korzyści,
 Serce cię moje kochać nie przestanie. —

St. H.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W drukarni Pillerowskiéj wyszły „Pieśni Józefa Przerwy Tettmayera w 16ce." Sprzedają się w księgarni Pfaffa i we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, egzemplarz po 1 ZR. w srebrze.

W księgarni Kuhna i Milkowskiego we Lwowie sprzedaje się: „Plan miasta Lwowa z przedmieściami" w największym plakatowym formacie, niekolorowany po 1 ZR. 30 kr. — kolorowany po 3 ZR. w M. K.

— Z Niemiec. —

Do Berlina nadeszły nowe ciekawe wiadomości o wyprawie Barona Alexandra Humboldt i Professora Rose. Ci uczeni znaleźli się w potrzebie rozciągnienia swéj podróży, aż do granicy chińskiéj. Na stepach Kirgizkich po tamtéj stronie Uralu zastali zarazę, która najprzód sprzątnęła bydło, a potém przeniosła się do ludzi. Podróżni utworzyli z samych siebie ruchomy zakład kwarantanny, i tylko niektóre osoby wyznaczone były do komunikowania się z Kirgizami. Tym sposobem uniknęli szczęśliwie niebezpieczeństwa, lubo późniéj dostrzegli, iż ze strony służących, środki ostrożności nie były ściśle zachowywane. Przybywszy do granicy chińskiéj, odwiedzili straż graniczną, któréj dowodził chiński oficer Schimfu. Oficer ten niedawno przybył z Pekinu odbywszy swoję daleką drogę na koniu w 4 miesiącach; przyjął on uczonych niemieckich bardzo uprzéjmie i zdawał się być człowiekiem mającym niejakie ukształcenie. Podczas wzajemnych odwiedzin, które dowódca oddał Baronowi w jego namiocie, rozłożono dla niego kobierzec, częstowano go, a Baron darował mu kawałek granatowego cienkiego sukna, co Pan Schim-fu przyjął bardzo chętnie i wywzajemniając się przysłał w darze 4 chińskie książki, które naturalnie były także dla podróżnych bardzo przyjemném nabyciem. Chińskich żołnierzy którzy towarzyszyli swemu oficerowi przy odwiedzinach, udarowano w braku innych przedmiotów, kawałkami białego cukru z czego oni, z zadziwieniem wyprawy, dziecinną radość okazywali. Od téj straży granicznéj, do któréj towarzyszyło wyprawie wielu rossyjskich urzędników z znacznym orszakiem, uczeni w najlepszym stanie zdrowia będący, rozpoczęli podróż z powrotem.

— Z Paryża. —

Wielu dotąd mniema, że kret nietylko żywi się zwierzęcemi, ale oraz i roślinnemi pokarmami, i ostatniéj szczególnie okoliczności przypisuje spustoszenia, na które zawsze uskarżają się, osobliwie ogrodnicy. Sławny francuzki badacz natury Flourens licznemi doświadczeniami dowiódł, że kret żyje tylko zwierzęcym pokarmem, i raczéj zdechnie z głodu, aniżeli jeść będzie rośliny. W niedostatku innych zwierząt nie oszczędza nawet kretów; słabszy i bojaźliwszy, staje się zdobyczą mocniejszego i śmielszego. Spustoszenia przeto jakie kret robi w ogrodach i t. d. nie są skutkiem jego przywiązania do roślinnego pokarmu, ale raczéj niezmordowanéj gorliwości, z jaką ściga owady i robaki. Nagradza więc po części swoje spustoszenia przez to, że wytępia niezliczone szkodliwe zwierzęta, mianowicie poczwarki chrząszczów, téj plagi rolnika. Zupełne przeto wyniszczenie tak surowo prześladowanego podziemnego myśliwca, przyniosłoby bez wątpienia więcéj szkody, niżeli korzyści.

— Z Londynu. —

Dziennik *Courier* donosi, że w archiwach domu Braganza chowają bardzo starannie 545 oryginalnych listów, pisanych częścią przez świętych; częścią przez inne pobożne osoby. Ma się tam znajdować 20 listów świętego Antoniego, 24 świętego Kajetana, 8 świętego Karola Borromeusza, kilka świętéj Katarzyny Syeńskiéj 7 świętego Tomasza z Aquinu i t. d.

W Blackburn znaleziono zapisaną w staréj biblii notatkę, że właściciel jéj dnia 15. Września 1776 przedał dwie sztuki drukowanego kartonu średniego gatunku za 5 f. szt. 9 szyl. 8 pens, z tą uwagą: że te dwie sztuki były pierwsze wyrobione w Anglii. Dziś sztuka kartonu podobnego gatunku, kosztuje około 5 1/2 do 6 szylingów.

— Z Nowego Yorku. —

W mieście Albany pokazują teraz nowo wynalezione *perpetuum mobile.* Pewny tamtéjszy dziennik, tak się o niem wyraża: „Nie wątpimy, iż machina ta bliższa jest samego przez się w ruchu będącego pierwiastku, aniżeli którakolwiek z dawniéj wynalezionych. Wielką jéj zaletą jest oprócz praktycznego użytku prostota, i wyraźnie dające się poznać przekonanie, że nie ma przytém żadnego oszukaństwa. Właściwie jest ona tylko objaśnieniem jednego z najjaśniéjszych praw natury. Działaczem jest powietrze atmosferyczne, które za pośrednictwem wahadłowych skrzynek i rur poprzecznych, działa na koło, które obraca z większą lub mniéjszą szybkością, i tak długo bez przerwy obracać się musi, dopóki trwać będą materyjały, z których machina ta jest złożona, i dziś istniejące prawa natury. Wynalazcą jéj jest niejaki Richard Van Dyke z prowincyi New Orleans, który zajmował się pięć lat tym przedmiotem. Jest to uczony i powszechnie w okolicy szanowany człowiek. Z wynalazku swego nie robi bynajmniéj tajemnicy, i z wielką uprzejmością objawia ciekawym skład swéj machiny."

(Z Dzienników obcych wyjęte.)

W pierwszém wydaniu dzieła *Dictionnaire de l'académie française,* wypuszczono to sama słowo *dictionnaire.*

P. Cheprel Dessaudraix dowodzi w dziele: *La clef des phenomenes naturels,* że ziemia nasza jest ogromnem zwierzęciem, które żyje, jé, pije, trawi, rusza się, poci się i dycha. Ma miec nawet głos i — myśli.

Wynaleziono teraz w Paryżu gorsety damskie, które za pomocą sprężyny rozsznurować można. Tym sposobem dama powróciwszy z balu nie potrzebuje czekać, aż ją rozbierą, ażeby sobie wygodę zrobiła; jedno pociśnienie ręką i już rozsznurowana.

Aptekarz Peschier w Genewie ma sposób za pomocą wapna niegaszonego utrzymywania jaj lat kilka w stanie świeżości.

W Paryżu są teraz w modzie rude włosy i piegi. Panna Gawet, tańcerka wielkiéj opery, tem obojgiem obdarzona, wprowadziła je w modę.

Sprostowanie.

W Nrze 43 Rozmaitości na stronnicy 349 w napisie: O drzewach i owocach zwanych we Włoszech „zamiast *tyrumi* powinno być *Agrumi.*

Uwiadomienie.

Podpisani oznajmując niniejszem, iż założyli w Stanisławowie księgarnię, zwracają uwagę szanownéj publiczności na wybór niemieckich, polskich, i francuskich dzieł, tudzież ogólnie na wszystkie do tego wydziału należące artykuły, niemniéj obicia z c. k. fabryki wiedeńskiéj; które to wszystko za najsłuszniéjszą cenę ofiarują, i w wszelkich zleceniach najściślejszą punktualnością zalecić się pragną.

Stanisławów d. 12. Października 1829. *Kuhn i Millikowski.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.